

COPYRIGHT © POLITYKA Spółdzielnia Pracy. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Dalsze rozpowszechnianie artykułów, w tym artykułów na aktualne tematy polityczne, gospodarcze i religijne, opublikowanych w POLITYCE jest zabronione.

TEMAT TYGODNIA

10 Mariusz Janicki **Premiera pisowskiego premiera**

12 Janina Paradowska **Trumienna polityka**

14 Mariusz Janicki, Wiesław Władyka

Budzenie pobudzonych

16 Anna Dąbrowska, Malwina Dziedzic

W prawo marsz

POLITYKA

18 Jacek Żakowski **Regulatorzy**

– nowa czwarta władza

KRAJ

22 Rozmowa z **Arkadiuszem Bilejczykiem**,

psychologiem-seksuologiem, o tym,

czy da się wyleczyć pedofila

24 Joanna Cieśla

Otyła młodzież – problem dużej wagi

28 Mariusz Janicki **W co wierzą agnostycy?**

32 Edyta Gietka **Spożywczo-alkoholowy**

ruch przygraniczny

RYNEK

34 Rozmowa z szefem KNF **Andrzejem Jakubiakiem**

o tym, przed czym może, a przed czym nie może

uchronić obywatela Komisja Nadzoru Finansowego

37 Andrzej Zagrodzki **W dół za Facebookiem**

ŚWIAT

40 Jędrzej Winięcki **CHINY**

Zmiana warty w Państwie Środka

44 Artur Domosławski **WENEZUELA**

To już nie ten Chavez

47 Piotr Kowalczuk **WATYKAN**

Kamerdyner Benedykta XVI przed sądem

HISTORIA

50 Piotr Długolecki **Wielka gafa prezydenta Forda**

52 Michał Przeperski **Tu Radio Tirana**

54 Andrzej Garlicki **Jerzy Holzer o zimnej wojnie**

NAUKA

56 Edwin Bendyk **Wschód ucieka Zachodowi**

60 Przemek Berg **Cztery zagadki Tytana**

62 Paweł Walewski **Suplementy i przekręty**

65 **TECHNO ECHO**

KULTURA

70 Katarzyna Czajka **Bond (pół)wiecznie modny**

72 Piotr Sarzyński **Polski design trzyma się mocno**

76 Rozmowa z **Muńkiem Staszczkiem**

o smudze cienia i nowych inspiracjach

79 Justyna Sobolewska

Odważne damskie kryminały

82 **KAWIARNIA LITERACKA** Krzysztof Siwczyk

83 **MEA PULPA** Kuby Wojewódzkiego

COŚ Z ŻYCIA

84 Jarek Szubrycht

Światowy przewodnik po beatlemanii

87 Marcin Rotkiewicz **Test dla jasnowidzów**

90 Rozmowa z duńskim mistrzem kuchni

Rene Redzepim o skarbach polskiej kuchni

92 Marcin Piątek **Splątane interesy związku siatkarzy**

NA WŁASNE OCZY

100 Agnieszka Sowa, fotografie Piotr Małecki

Przemysł ślubny w rozkwicie

STAŁE RUBRYKI

• 4 Mleczko i Mizerski • 6 Ludzie i wydarzenia • 66 Afisz

• 95 Passent • 96 Stomma • 97 Do i od redakcji • 97 Tym

• 98 Fusy • 106 Polityka i obyczaje

W NUMERZE



18 Rządy już nie rządzą

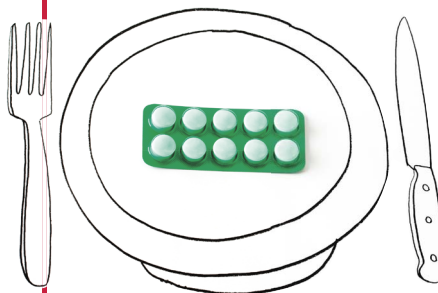


24 Młodzież w rozmiarze XXL



40 Chiny – co zmieni ten zjazd

62 Niezdrowe suplementy diety



76 Muniek Staszczek wraca do bluesa

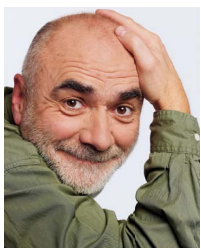


100 Domy weselne – na każdą kieszeń



ślawomir mizerski z życia sfer

felieton



Środowiska kombatanckie i niepodległościowe są stanowczo za trąbieniem bez skrótów, gdyż o pewnych sprawach powinno się trąbić jak najwięcej.

Kraj otrąbiony

Trąbienie odgrywa w naszym życiu publicznym dużą rolę, o czym świadczy afera z hejnałem mariackim. Polskie Radio zdecydowało, że w samo południe będzie teraz nadawało tylko jedno trąbienie hejnału zamiast czterech, gdyż całość trwa za długo, słuchacze się niecierpliwią, odchodzą od odborników i nie słuchają najważniejszego serwisu o 12.00, na który radio bardzo stawia.

Nieoficjalnie słychać też argument, że hejnalści fałszują, pewnie dlatego, że w pracy za dużo trąbią i nie są w stanie utrzymać linii melodycznej na właściwym poziomie.

Decyzja kierownictwa Polskiego Radia wywołała w wielu środowiskach szok i oburzenie, bo nie jest tajemnicą, że aby zatrzeć hejnal złożony z czterech części, hejnalista musi się wspinać na wieżę po 239 stopniach, co zajmuje dwie i pół minuty. Czy człowiek ten ma się męczyć tylko po to, żeby

na ogólnopolskiej antenie emitować jedną trwającą kilkadziesiąt sekund część? Czy w tej sytuacji jest w ogóle sens się wspinać?

Niektórych z kolei oburza to oburzenie, bo przecież radiowa Jedynka to stacja nowoczesna, a nowoczesne stacje nie nadają długich kawałków, gdyż są za długie. Zamiast zmuszać słuchacza do słuchania cztery razy tego samego hejnału, lepiej odtrąbić go raz, zaś cztery razy powtórzyć na przykład serwis o 12.00, żeby wszyscy go dobrze zrozumieli. Co prawda w serwisach o każdej kolejnej godzinie i tak trąbi się to samo, ale to nie szkodzi, bo dla urozmaicenia serwisy te można by za każdym razem odtrąbiać na inną stronę świata.

Rzecznik Porozumienia Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych nie kryje, że skrócenie hejnału traktuje jako zamach na niepodległość. Środowiska kombatanckie i niepodległościowe są stanowczo za trąbieniem bez skrótów, gdyż o pewnych sprawach powinno się trąbić jak najwięcej.

A że trąbiący fałszują? Może i tak, ale trąbią od serca, tak jak czują. Czy jak na koncercie orkiestra fałszuje, to też zaraz trzeba skracać utwór albo wychodzić z filharmonii, pytają kombatanckie i niepodległościowcy.

Jednak wśród słuchaczy o wyczulonym słuchu przeważa opinia, że trąbienie jest w kraju za dużo i należy je ukrócić. PiS bez przerwy trąbi o Smoleńsku, premier odtrąbił zwycięstwo nad dopalaczami, sukces na autostradzie A2, sukces na Euro, a za chwilę odtrąbi sukces w walce z parabankami. W odtrąbianiu rząd jest bardzo sprawny, choć nie brakuje opinii, że wiele spraw odtrąbia przedwcześnie i tylko po to, żeby odtrąbić. Zdaniem opozycji doszło do tego, że rząd się wypalił, wytrąbił i czas na zmiany, zwłaszcza że w niektóre trąby nie daje się już dmuchać, a innych nie daje się już słuchać.

Jeśli chodzi o rząd, to energii wydaje się nie tracić jedynie minister Gowin, który ostatnio tak przytrąbił sędziom i prokuratorom, że niedługo prawdopodobnie zostanie utrąbiony.

Odkryj niesamowity świat gier

Samsung Notebook
SERIA **7** GAMER

Samsung zaleca system Windows® 7.

Pojedź na finał World Cyber Games w Chinach!

Kup oficjalny produkt World Cyber Games: monitor, notebook lub dysk SSD
w sieci sklepów X-KOM.PL i otrzymaj profesjonalne słuchawki dla graczy.

Wejść do gry i wygraj podróż do świata gamingowych emocji
na finale turnieju w Chinach!

6 października 2012

Multikino, C.H. Złote Tarasy
ul. Złota 59, Warszawa

Przyjdź i przetestuj gamingowe produkty Samsung
oraz najnowsze gry Electronic Arts na ogólnopolskim
finale **World Cyber Games 2012**.

Wstęp Wolny

Wiecej na www.wcgpoland.pl

patroni medialni:

partnerzy:

CZWÓRKA
POLSKIE RADIO

gram.pl

naszemiasto.

HYPER+ HD

DE-ACTION

X-KOM.PL

Kup książkę

ROCCAT

MOST WANTED

MEDAL OF HONOR
WARRIOR

FLAME

Multikino





Taktyczna strategia

Edwin Bendyk

komentarz

Rząd przyjął Strategię Rozwoju Kraju do 2020 r. Obyło się bez fanfar, które rozbrzmiały w 2009 r., kiedy Michał Boni, wówczas szef zespołu doradców strategicznych premiera, ogłosił raport „Polska 2030”. Setki obowiązujących i sprzecznych często dokumentów strategicznych miał zastąpić zintegrowany pakiet, zawierający strategię długookresową do 2030 r., średniookresową – do 2020 r., a także dziewięć strategii szczegółowych.

Dokumenty powstały: przyjętą właśnie strategię do 2020 r. opracowało Ministerstwo Rozwoju Regionalnego. Opisuje ona, jak do końca dekady, który coraz bliżej, Polska ma rosnąć w siłę, a ludzie żyć dostatniej: zamożność wzrośnie do 74–79 proc. średniounijnego PKB na mieszkańca (z 63 proc. w 2010 r.), dochody gospodarstw domowych zwiększą się o 40 proc., wzrośnie aktywność zawodowa, państwo nabierze sprawności, otwierając się na obywateli.

Życzymy oczywiście sobie i wszystkim Polakom, by mimo kryzysu zbliżającego się do polskiej zielonej wyspy udało się strategiczne cele osiągnąć. Dotychczas jednak w polskiej polityce obowiązywał dość prosty schemat: dla zasady odrzucać plany opracowane przez polityczną konkurencję, gdy sprawowała władzę; dla bezpieczeństwa imitować rozwiązania wypróbowane przez innych, przyjmując cele narzucone z zewnątrz, np. w ramach integracji z UE lub przygotowań do Euro 2012.

Czy tym razem będzie inaczej? Nie chodzi nawet o to, że ewentualny przyszły rząd zakwestionuje dorobek ekipy Donalda Tuska. Problem w tym, że to Donald Tusk w zbyt dalekosiężne wizje i strategię nie wierzy, czemu wielokrotnie dawał publicznie wyraz. Po co więc w takim razie nowy dokument? Oto prawdziwa odpowiedź: potrzebny jest do starań o unijną kasę w ramach nowej perspektywy budżetowej UE. Przy okazji Ministerstwo Rozwoju Regionalnego pokazuje, jak głosi komunikat prasowy, „kluczową rolę resortu jako instytucji odpowiedzialnej za dalekosiężne planowanie strategiczne”. Używając prostszego języka: instytucji odpowiedzialnej za programowanie i dystrybucję pozyskanych z UE pieniędzy. Taka dziś obowiązuje strategia.

Jan Koza

OCZEKIWANIE NA KRYZYS



Brudny odzew

Ewa Wilk

komentarz

Katarzyna Figura wygląda pięknie na okładce „Vivy!” – dwutygodnika plotkarsko-informacyjnego. Znako-mita aktorka podczas starannej i kosztownej sesji zdjęciowej odegrała cierpienie, bezbronność, zagubienie. Taki mamy świat, takie media – widać należy wyglądać pięknie także przy okazji wywiadu o przemocy i psychicznej niewoli zaznanej w małżeństwie.

Ciężka choroba, orientacja homoseksualna, obrazoburcze poglądy choćby na macierzyństwo – coming outy weszły do medialnego menu, a w tabloidach serwowane są jako szczególnie chodliwa zupa dnia. To daje się całkiem rozsądnie uzasadnić. Istnieje wiele ważnych, okrytych tabu, problemów społecznych. Osoba znana, dzieląc się własnym doświadczeniem, budzi powszechne zainteresowanie i wrażliwość. Nawet jeśli tabloidowo-fotoszopowa oprawa sugeruje, że chodzi raczej o sensację, to trudno przecenić efekt dodany: przeczytają to osoby dotknięte podobnym problemem, odzyskują odwagę i godność.

Przemoc domowa jest problemem koszmarnym. Umiera z jej powodu więcej kobiet do 44 roku życia niż na raka. Dlaczego ofiary nie uciekają? Dlaczego grają przed światem, że wszystko jest OK? A może same prowokują? Każdy terapeuta wie, jak to okrutnie działa. Tzw. cykl przemocy składa się z kilku powtarzalnych faz. Najpierw napięcie narasta, potem następuje wybuch agresji, a potem – jak to się określa – miesiąc miodowy, gdy kat zamienia się w skruszonego męża, czułego kochanka, ideał ojca. Ofiara gubi się, uzależnia psychicznie. Im inteligentniejszy i bardziej psychopatyczny oprawca, tym perfidniej tę pętlę zaciska, spychając ofiarę w przekonanie, że nic nie jest warta. Że nikt jej nie uwierzy. Nie zrozumie. Nie pomoże. Raczej wzgardzi.

Katarzyna Figura starała się pewnie światu o tym właśnie opowiedzieć. Przeczytano. Odpowiedziano. Sieć wręcz kipi od brutalnych odpowiedzi. A dlaczego milczała przez 12 lat? A po co się fotografowała z rzekomo szczęśliwą rodziną? A podobno pije. Brudny rozwód, szuka na faceta haka. A grę o alimenty prowadzi (tę nutę podchwyciły zresztą kolejne media, m.in. „Newsweek”). A po co brudy wywleka? A nieszczerą. A co taka ładna na tej okładce?

Gwiazdy godzą się na faustowski targ: za popularność sprzedają prywatność, za uwielbienie przyjmują ciosy od zawistników. Prywatnie na publicznej spowiedzi Figura pewnie więcej straciła, niż zyskała. A w wymiarze społecznym? Wiara w to, że da się rozwiązywać ważne problemy w manierze tabloidowo-fotoszopowej, jest naiwna. W tym przypadku stereotypy o sobie winnych babach i obowiązku prania brudów we własnym domu tylko się bardziej rozhułały.



© LESZEK ZYCH

O Ślżaku, co nie został Gawronem

W kolejnym odcinku serialu komediowego pod roboczym tytułem „Budowa korwety »Gawron«” nastąpił dramatyczny zwrot akcji. Premier Donald Tusk ogłosił, że trzeba jednak skończyć budowaną od ponad 10 lat korwetę (do służby miała wejść jako ORP „Ślżak”). Przypomnijmy, że w poprzednim odcinku z lutego tego roku premier Tusk dokonywał publicznej egzekucji projektu. A o „Gawronie” mówił, że to najdroższy kadłub świata. Jak na komedię przystało, coś, co w stoczni budowane było jako korweta, według nowej koncepcji opuści ją jako statek patrolowy. Na jego skończenie oprócz już wydanych ponad 400 mln zł wydamy kolejne 250 mln.

– To już zaczyna być tradycja, że marynarka wojenna dostaje okręty, z którymi nie wiadomo, co zrobić i jak je wyposażać – mówi prof. Andrzej Makowski, wykładowca z Akademii Marynarki Wojennej. Jego zdaniem jedyną zaletą podjętej decyzji jest fakt, że na złom nie pójdzie kadłub, w który wpakowaliśmy setki milionów złotych. – Jeden okręt nie jest w stanie poprawić bezpieczeństwa kraju. Ale przynajmniej będziemy mieli nowoczesną jednostkę do misji policyjnych i dyplomatycznych – dodaje prof. Makowski.

Zamieszanie wokół „Gawrona” zgrabnie przykryło znacznie większe, bo systemowe problemy, które gnębią MON. – Fatalnie i opieszale działający aparat odpowiedzialny za zakupy to źródło większości problemów resortu – mówi Wojciech Łuczak, wydawca magazynu „Raport – WTO”. – Przetargi ciągną się w nieskończoność. Bardzo często kupujemy sprzęt w ogóle go nie testując. A później okazuje się, że umowy zostały tak zawarte, że nie można wyegzekwować należnych nam praw. Pod koniec września ze stanowiska szefa Inspektoratu Uzbrojenia, który kupuje sprzęt dla wojska, odszedł gen. Andrzej Duks. Oficjalną przyczyną był zły stan zdrowia. Jego następcą gen. Sławomir Szczepaniak będzie musiał przyspieszyć proces zakupów i uporać się z przetargami, które zakończyły się porażką. Jedną z takich spraw jest zakup pięciu śmigłowców Mi-17 do Afganistanu. Ogłoszone w kwietniu 2010 r. postępowanie wygrała firma Metalexport-S. Wpłaciła 3 mln 875 tys. zł kwoty gwarancyjnej. Jednak jej rosyjski kontrahent odmówił dostawy sprzętu. Ministerstwo kupiło śmigłowce bez pośrednika, i to znacznie taniej. – Ale postanowiło nas ukarać. Nie tylko nie zwróciło nam kwoty gwarancyjnej, ale jeszcze poszło do sądu z żądaniem 65 mln zł odszkodowania – mówi Jacek Duński, wiceprezes Metalexportu-S. Na początku sierpnia Sąd Okręgowy w Warszawie oddalił roszczenia MON i zasądził zwrot kwoty gwarancyjnej wraz z odsetkami, których zdążyło narosnąć ponad 600 tys. zł. MON odwołał się od wyroku do wyższej instancji. – Jako były minister

sprawiedliwości z przykrością stwierdzam, że Ministerstwo Obrony Narodowej wykazało się indolencją. Ten wyrok to porażka systemu, który odpowiada za zakupy i w imieniu podatników obraca miliardami złotych – mówi mecenas Andrzej Kalwas, pełnomocnik Metalexportu-S.

To zła wróżba dla rekordowych przetargów, w których MON niebawem wyda kilkanaście miliardów złotych. Jeszcze w tym roku wojskowi chcą rozstrzygnąć przetarg

na 70 śmigłowców za około 10 mld zł. A kilka miesięcy później rozpocząć procedury związane z budową ochrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej za kolejne 10 mld zł. Resort zapewnia, że do przeprowadzenia wielkich przetargów jest gotowy. A żeby znów nie polec w konfrontacji z najlepszymi kancelariami prawnymi, sam ma zamiar skorzystać z ich pomocy. – Takie sytuacje, jak dotychczas, nie mają prawa się powtarzać. Do obsługi kolejnych przetargów wybierzemy zewnętrzną kancelarię, która będzie potrafiła zabezpieczyć nasze interesy – mówi Waldemar Skrzypczak, wiceminister obrony narodowej. (JUL)

REKLAMA

A STAR ALLIANCE MEMBER

Wymarzone. Zarezerwowane. Zrealizowane.

Bliski Wschód

od **1429** PLN*

Azja

od **2279** PLN*

Zarezerwuj teraz

Nonstop
you



Lufthansa

Kup książkę
lufthansa.com

*Cena całkowita, sprzedaż 17.09.2012-17.10.2012, podróż 24.09.2012-31.03.2013



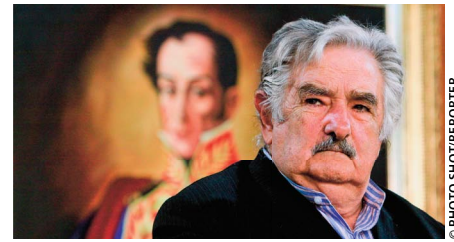
© AP/EAST NEWS

Ekshumują Arafata

Francuscy sędziowie zabiegają o ekshumację ciała zmarłego w 2004 r. przywódcy Autonomii Palestyńskiej. Paryski sąd otworzył śledztwo ws. domniemanego zabójstwa Jasera Arafata po wyemitowaniu przez telewizję Al Dżazira filmu dokumentalnego na temat okoliczności jego śmierci. Wdowa po Arafacie przekazała dziennikarzom ubrania męża, na których dwa niezależne laboratoria stwierdziły ślady polonu – tego samego radioaktywnego pierwiastka, od którego zginął w 2006 r. były oficer KGB Aleksander Litwinienko. Polon znaleziono również w ostatnich próbkach krwi i moczu palestyńskiego przywódcy.

Sledztwo toczy się we Francji, ponieważ Arafat zmarł w szpitalu wojskowym w Paryżu. Bezpośrednią przyczyną śmierci był wylew, ale ciało nie zostało poddane sekcji, a wśród Palestyńczyków już wówczas powszechne było przekonanie, że Arafat nie umarł z przyczyn naturalnych. Dwa ostatnie lata życia spędził w oblężonej przez wojska izraelskie siedzibie władz Autonomii w Ramallah, skąd kierował drugą Intifadą. Władze w Tel Awiwie stanowczo zaprzeczają, by miały cokolwiek wspólnego ze śmiercią Arafata. Ekshumacja ma ostatecznie wykluczyć wersję zabójstwa.

Raj Urugwaj



© PHOTO SHOT/REPORTER

Dotąd w całej Ameryce Łacińskiej tylko Kuba pozwalała kobietom na bezwarunkowe przerwanie ciąży w pierwszym trymestrze. Teraz podobną ustawę, przegłosowaną w izbie niższej urugwajskiego parlamentu, musi jeszcze zatwierdzić Senat, ale to jedynie formalność, bo jego członkowie sami już wcześniej przedstawili nawet bardziej liberalny projekt. Prezydent też zapowiedział, że bezzwłocznie ustawę podpisze.

Zamieszany przez niewiele ponad 3 mln osób Urugwaj od kilku lat silnie pracuje na opinię „Holandii Ameryki Łacińskiej” i liberalizuje na wyścigi. Pary tej samej płci mogą zawierać związki cywilne i adoptować dzieci. Transseksualiści po udanych operacjach mają prawo zmienić płeć w oficjalnych dokumentach. Niedawno rząd ogłosił plany nie tylko zalegalizowania marihuany, ale wręcz jej upaństwowienia i założenia kontrolowanych przez państwo upraw. Klimatowi zmian sprzyja prezydent. 78-letni **José Mujica**, znany bardziej jako Pepe, to były lewicowy partyzant, za dyktatury wojskowej przesiedział kilkanaście lat w więzieniu. Dziś, przeznaczając 90 proc. swej pensji na pomoc najuboższym, mieszka w niewielkim domku na obrzeżach stolicy, gdzie w wolnych chwilach uprawia pomidory, a do pracy dojeżdża wysłużonym garbusem z 1981 r.



Europa przeciw Unii

Wawrzyniec Smoczyński

komentarz

Od Gruzji przez Polskę, Francję, Grecję, Hiszpanię aż po Portugalię – w całej Europie maszerowały w ubiegłym tygodniu tłumy wściekłych obywateli. W Tbilisi i Warszawie demonstracje były czysto polityczne – organizowane przez partie opozycyjne i obliczone na zmianę rządu. W Madrycie, Atenach i Lizbonie chodziło o coś więcej. Protestowali ludzie do żywego dotknięci kryzysem, będący na wielomiesięcznym bezrobociu i zagrożeni kolejnymi obniżkami świadczeń socjalnych. Organizatorami masowych protestów nie były partie, tylko związki zawodowe i media społecznościowe, a tłumy żądały nie tyle zmiany rządów, ile odrzucenia polityki zaciskania pasa, akceptowanej w tych krajach przez cały establishment polityczny.

Dlaczego teraz? Bo tak jak w Polsce rządy w całej Europie uchwalają właśnie przyszłoroczne budżety, a w nich kolejne dawki osławionej *austerii* – podwyżki podatków i cięcia wydatków, mające przywrócić równowagę finansów publicznych, której wymaga z kolei unijny pakt fiskalny, wchodzący w życie w 2013 r. Po drugie dlatego, że recesja gospodarcza przechodzi w kryzys społeczny, czyli wzrost bezrobocia i obawy o przyszłość. Następny, nieunikniony etap to napięcia polityczne. Większość krajów południowych wybrała niedawno nowe rządy, więc gniew jest kanalizowany poza głównym nurtem polityki: w Hiszpanii dochodzi do głosu separatyzm kataloński, w Grecji rośnie poparcie dla neofaszystów, we Francji – dla skrajnej lewicy.

Jest tylko kwestią czasu, kiedy ten gniew obróci się przeciwko Unii. We Włoszech, gdzie w kwietniu odbędą się przenoszone wybory parlamentarne, odsunięty od władzy Silvio Berlusconi zapowiada powrót na platformie eurosceptycznej. Przywódcy pozostałych krajów południowych liczą, że recesja dobiegnie końca, zanim wyborcy zmuszą ich do buntu przeciwko dyktatowi fiskalnemu Brukseli. To jednak płonne nadzieje, bo samo ożywienie nie przyniesie spadku bezrobocia. Społeczne skutki tego kryzysu Europa będzie odrabiać przez kilkanaście lat, a układy polityczne w poszczególnych krajach zostaną mocno przetasowane. Pojawiają się nowi przywódcy, którzy zmieniają stosunek swoich krajów do Unii. A to przeobrazi Europę bardziej niż nowe traktaty.

Zgrzyty wokół pomnika



Niemcy długo zwlekali z decyzją o budowie pomnika upamiętniającego zagładę Romów. Teraz będą go mieli w samym centrum Berlina. Duży zbiornik wody z trójkątnym kamieniem ozdobionym kwiatem. Raz dziennie kamień zniknie pod powierzchnią wody, a po chwili wynurzy się ze świeżym kwiatem. Na obrzeżu wyryte będą nazwy obozów, w których mordowano Romów.

W tle – dźwięki skrzypiec. Nie zwykła cygańska muzyka, ale coś, co przypomina zgrzyt kół wagonu kolejowego na szynach. Niedzienny projekt za 2,5 mln euro.

Związek Romów w Niemczech walczył niemal 30 lat z miejscową biurokracją o prawo do pomnika. Gdy zlecił wykonanie prac słynnemu izraelskiemu rzeźbiarzu Daniemu Karawanowi, ten przez 12 lat spierał się z urzędnikami o każdy szczegół. Niemcy chcieli, żeby pomnik upamiętniał Cyganów, rzeźbiarz domagał się „Romów i Sinti”. Niemcy woleli wersję o 100 tys. ofiar, Karawan uparł się przy „około pół miliona”. Długie spory dotyczyły też lokalizacji. Ostatecznie dzieło Karavana stanie tuż przy Reichstagu. Kanclerz Angela Merkel będzie miała tylko kilka kroków ze swej kancelarii, gdy w drugiej połowie października pojawi się tutaj, aby dokonać aktu odsłonięcia.

Pies Stalina dla Chaveza

Władimir Putin z upodobaniem stosuje psią dyplomację. Właśnie obdarował czarnym rosyjskim terierem prezydenta Wenezueli Hugo Chaveza. Osobisty podarek prezydenta zawiózł do Caracas Igor Seczin, szef Rosneftu, naftowego giganta, przy okazji finalizując wielomiliardowy kontrakt inwestycyjny. Co idealnie wpisuje się w świetne za Chaveza stosunki z Rosją. Wcześniej terier Buffy pojechał do bułgarskiego premiera Boiko Borisowa, a Akita trafił na smycz ja-



pońskiego ministra spraw zagranicznych Koichiro Gembu. Czarne teriery to duma rosyjskiej hodowli, nazywane są potocznie psami Stalina, od nazwiska największego swego wielbiciela. W typie pinczera i sznauera, posiadają wybitne cechy obronne. Chavezowi, ostro atakowanemu w kampanii przez opozycję, taki prezent z pewnością poprawi samopoczucie.

Kampanię przed wyborami prezydenckimi relacjonuje na s. 44 Artur Domosławski.

Zasłużony Dolan



Podczas wizyty w USA prezydent **Bronisław Komorowski** udekorował kardynała **Timothy'ego Dolana** Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP. Odznaczenie przyznano za „wspieranie społeczności katolickiej”, w tym Polaków i Amerykanów polskiego pochodzenia, kiedy Dolan

(ur. 1950) był ordynariuszem Milwaukee. Również odkąd został biskupem Nowego Jorku, angażował się w inicjatywy tamtejszych Polaków katolików. Poparł stworzenie kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w katedrze nowojorskiej. Konsulat Generalny RP w Nowym Jorku współorga-

nizuje tam od lat koncerty dedykowane pamięci Jana Pawła II, na które licznie przychodzą Polacy.

Kardynał Dolan jest obecnie szefem Konferencji episkopatu USA. Uchodzi za twardego konserwatystę obyczajowego i osobowość medialną. Zarzucał prezydentowi Obamie i niektórym innym przywódcom Partii Demokratycznej liberalne podejście do aborcji. Zdecydowanie sprzeciwia się małżeństwom homoseksualnym, zniesieniu celibatu księży i antykoncepcji. Znalazł się na liście stu Amerykanów roku 2011 opiniodawczego tygodnika „Time”.

BITWA SAMOCHODOWYCH GIGANTÓW,
FREESTYLE W MOTOCROSSIE, WYŚCIGI QUADÓW!

monster X TOUR

20.10 ŁÓDŹ, 28.10 GDAŃSK/SOPOT
ATLAS ARENA ERGO ARENA

Graj na wszystkim - od zapalniczki Zippo,
aż po wielkie, metalowe kosze na śmieci!

STOMP

3-4.11 BYDGOSZCZ, 7-8.11 WARSZAWA,
11-12.11 ZABRZE, 15-16.11 ŁÓDŹ

THE ORIGINAL
ORQUESTA BUENA VISTA SOCIAL CLUB

featuring
Omara Portuondo

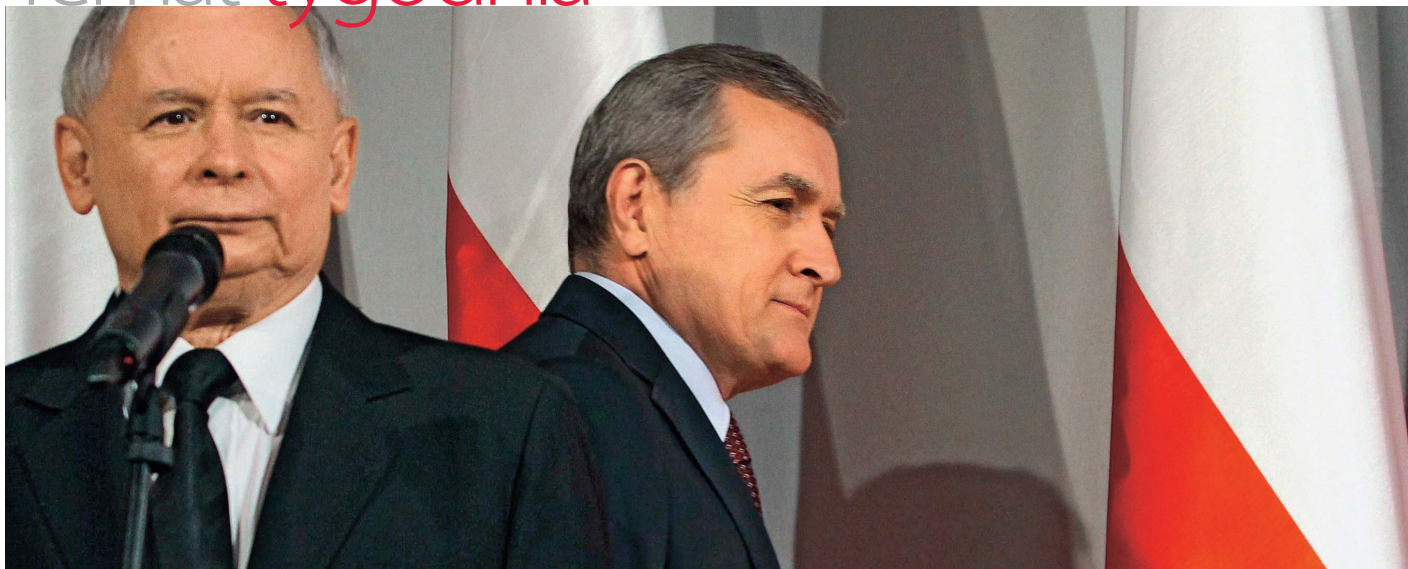
12.11 POZNAŃ, 13.11 WARSZAWA, 14.11 GDYNIA
HALA ARENA SALA KONGRESOWA HALA GDYNIA

Hector Zaraspe presenta
Tango Pasión
de Buenos Aires tango show

4.11 WARSZAWA, 5.11 SZCZECIN,
7.11 ŁÓDŹ, 8.11 ZABRZE

SEAL

18.11 WROCŁAW HALA STULECIA
20.11 GDYNIA HALA GDYNIA
21.11 WARSZAWA SALA KONGRESOWA



© RADOSŁAW PIETRUSZKA/PAP

Premier prezesa

PiS uruchomił „Projekt: Gliński”, do tej pory jeszcze niećwiczony. Profesor socjologii będzie mógł na własnym przykładzie doświadczyć, jak działają zasady politycznego marketingu.

MARIUSZ JANICKI

Kaczyński przedstawił premiera państwa PiS. Już odrzucony – wydawałoby się – pomysł odżył, może także dlatego, że niezręcznie byłoby się Jarosławowi Kaczyńskiemu wycofać z koncepcji tzw. konstruktywnego wotum nieufności, skoro tyle o niej wcześniej mówiono. Nie przeszkodziło w tym nawet ośmieszenie całej akcji, jakim było pospieszne wydelegowanie do tej roli Tadeusza Cymańskiego przez Solidarną Polskę.

Ogłoszenie kandydatury profesora nastąpiło nie w sobotę, aby nie przykrywać medialnie manifestacji, ale w poniedziałek, aby podtrzymać zainteresowanie PiS-em i pokazać, że partia gra na wszystkich frontach i ma perfekcyjnie przygotowany polityczny plan. Z kilku pojawiających się wcześniej w spekulacjach nazwisk (m.in. profesorowie Kleiber, Kropiwnicki, Gilowska, Bugaj, Staniszkis, Gliński) w finale zwyciężył (zgodził się) Piotr Gliński, słabo znany poza swoim naukowym środowiskiem ekonomista i socjolog (patrz ramka).

Ale ta słaba rozpoznawalność stała się paradoksalnie atutem Piotra Glińskiego, gdyż budzi on ciekawość, nie był kojarzony z partią Kaczyńskiego, nie opatrzył się mediom, ma więc szansę na przyciągnięcie uwagi na pewien czas. Media są bardzo wyposzczone po pięciu latach niezmi-

nego kłinczu politycznego w kraju, powtarzalnością nazwisk i sytuacji.

Z tego powodu personalny wybór, jakiego dokonał Kaczyński, trzeba uznać za zręczny, zresztą mógł nie mieć zbyt wielu innych wariantów. Trzeba było znaleźć człowieka, który zgodzi się zaryzykować swój życiorys i przyszłość dla bardzo niepewnej, nie do końca poważnej inicjatywy.

Pozornie wszystko gra. Opozycja ma prawo spierać się z rządem, proponować alternatywę, w tym własnego kandydata na premiera. Ale, z drugiej strony, kandydatem na szefa rządu powinien być lider partii opozycyjnej. Jeśli wystawia się kogoś innego, to oznacza, że lider z jakichś powodów chce się schować. Widać, że Kaczyński nie chce zbyttnio wiązać sobie rąk, pragnie nadal dbać o żelazny, smoleński elektorat i być tak twardy wobec Tuska jak dotąd, co pokazał przecież podczas sobotniej demonstracji (czytaj – s. 14). Ponadto Kaczyński zdaje sobie sprawę, że wysła swojego człowieka na misję raczej niewykonalną, która jego samego wystawiłaby na morze drwin. Gliński ma odegrać rolę, której prezes PiS odegrać nie chce i nie umie – poważnego, umiarkowanego polityka, wyważonego w słowach i gestach, łagodnego wobec mediów.

Profesor to kolejna, tym razem żywa, maska prezesa Kaczyńskiego. Zamiast sam się nieustannie ocieplać i ochładzać,

prezes wybrał kogoś letniego, kto będzie mu załatwiał PR na odcinku „merytoryczny, zatroskany, koncyliacyjny”. Nie wiadomo, czy Gliński wytrzyma w takiej roli, czy wypełni zadanie, ale wydaje się to prawdopodobne.

Postać prof. Glińskiego jest elementem długofalowej strategii PiS, czyli budowania alternatywnej rzeczywistości. Gliński, w gruncie rzeczy prywatna osoba bez żadnego konstytucyjnego umocowania, ma teraz ruszyć do konsultacji z partiami politycznymi, przedstawić swoich współpracowników, kandydatów na ministrów. Zachowuje się jak ktoś, za kim stoi ugrupowanie polityczne, które właśnie wygrało wybory, a on sam trzyma nominację prezydenta w ręku.

Zaraz zapewne pojawi się postulat, aby doszło do debaty Tusk–Gliński, aby premier odniósł się do programu nowego kandydata na szefa rządu czy aby – po przedstawieniu np. kandydata na ministra finansów w nowym rządzie – do dyskusji z nim stanął Jacek Rostowski itd. Kandydat pojawi się w sondażach, będzie występował na licznych konferencjach prasowych. Niewykluczone, że dziennikarze zaczną się do Glińskiego zwracać grzecznościowo per panie premierze. Fikcja zacznie żyć własnym życiem. Gliński ma też popuścić Tuska efekt jego tzw. drugiego exposé, bo zapewne sam niedługo wygłosi coś w tym rodzaju. Będą więc dwie wizje, dwa programy i Tusk może być nieustannie pytany, co sądzi o swoim „konkurencie”.

Tusk nie ma oczywiście formalnego ani żadnego innego powodu, aby do takiej debaty stawać, ale kiedy odmówi, zaraz pojawią się zarzuty, że władza jest arogancka, że nie chce rozmawiać o najważniejszych sprawach kraju, że odrzuca na starcie wszystkie inicjatywy opozycji, a więc jest głęboko antydemokratyczna. I na dodatek zwyczajnie się boi. Gdyby zaś Tusk przyjął zaproszenie do takiej debaty, uczestni-

czyłby w marketingowym przedsięwzięciu konkurencyjnej partii.

Celem PiS jest stworzenie wrażenia, że „projekt: Gliński” jest całkowicie poważną inicjatywą, przygotowaną według wszystkich demokratycznych standardów. Nierealność tego pomysłu i jego w istocie głęboka niepowaga nie są oczywiste dla mniej zorientowanego w życiu politycznym odbiorcy. Ten awatar premiera może więc dość długo podtrzymywać fikcję równoległego świata.

Zwłaszcza że w społeczeństwie wciąż istnieje mit „rządu fachowców”, „gabinetu ekspertów”, takich niepolitycznych polityków, ponieważ polityka i jej instytucje mają w Polsce kiepskie papieri. Kaczyński o tym wie, dlatego na „projekt: Gliński” pojawiają się ze strony PiS takie określenia, jak rząd pozaparlamentarny, techniczny, pozapolityczny, rząd minimum.

Ten przekaz ma trzy cele: pierwszy to delikatne odcięcie się Kaczyńskiego od inicjatywy na wypadek, gdyby wypadła ona jednak zbyt kuriozalnie; drugi

– wizerunkowe odpolitycznienie, a więc ucieczka od kłinczu PO-PiS, pokazanie, że chodzi o coś „ponad podziałami”; i trzeci – podkreślenie dramatyzmu sytuacji kraju pod rządami Tuska, kiedy trzeba skrzykować na ratunek wszystkim ludzi dobrej woli (bo sam PiS nie jest tu ważny, ale przyszłość kraju). Takie nuty pojawiły się już w pierwszym publicznym wystąpieniu Piotra Glińskiego w nowej roli. Kaczyński umieścił swojego premiera w specyficznej szarej strefie: pomiędzy zwyczajowym w demokracjach gabinetem cieni a prawdziwą misją tworzenia rządu. Taki eksperyment tworzenia prywatnej rady ministrów jeszcze nie był ćwiczony.

Gliński jako „prawie premier” będzie miał znaczenie do momentu głosowania nad konstruktywnym wotum nieufności dla gabinetu Tuska, bo wtedy będzie według wszelkich znaków koniec tej marketingowej akcji. Dlatego Kaczyński nie ujawnia, kiedy taki wniosek chce złożyć, nie ma zresztą żadnej pewności, że go naprawdę złoży. To naturalne, bę-

dzie obserwował rozwój sytuacji, samego Glińskiego i patrzył, czy ten projekt mu się jeszcze opłaca, czy nowy premier za bardzo nie rośnie albo za bardzo nie obciąża PiS, czy notowania jego partii się poprawiają.

Kiedy okaże się, że to nic nie daje lub pomysł wymyka się spod kontroli, prezes PiS pożegna się z Glińskim, tak jak wcześniej zakończył znajomości z wieloma innymi współpracownikami, kiedy przestali mu coś politycznie załatwiać albo stali się konkurentami.

Ale Platforma będzie się przez jakiś czas zmagać w walce z fikcją, z polityczną mgłą. Po mieście będzie chodził premier państwa PiS i opowiadał o Polsce z marzeń i snów, jak w poniedziałek: „mamy piękną, dynamiczną i mądrą ojczyznę, zrobmy wszystko, by wykorzystać to dobro”. A Tusk już przestał tak ładnie mówić, demonstracji swojego poparcia nie zrobił i nowego premiera nie wystawił. Ma za to do czynienia z prawie-premierem, prawie-konkurencją i prawie-opozycją. Prawie robi różnicę. ■

Zielony polityk

Niedoszły poseł Unii Wolności, socjolog zajmujący się ekologią, prof. Piotr Gliński (rocznik 1954) został ogłoszony przez prezesa PiS kandydatem na premiera. Dokładnie rok temu w wywiadzie dla „Gazety Polskiej Codziennie” powiedział: „Nie możemy rozwiązywać problemów publicznych ani mówić o dobru wspólnym poza polityką. Dlatego naszym obowiązkiem jest ją doskonalić oraz krytykować, gdy dzieje się coś złego. Zwłaszcza gdy czyste zło wkracza w obręb sfery publicznej”. Teraz prof. Gliński pod rękę z Jarosławem Kaczyńskim wkracza do polityki i obiecuje ją doskonalić.

Radosław Gawlik, szef partii Zielonych, który z prof. Glińskim zna się od kilkunastu lat, mówi, że dziś Glińskiego z Kaczyńskim łączy bardzo krytyczny stosunek do rządu Tuska: – *Nie potrafię wymienić nic więcej, bo Piotr pomysły IV RP sam kiedyś ostro krytykował.* Gawlik próbował z Glińskim wzmocnić zielony kierunek w Unii Wolności. – *Dziewięć lat temu na spotkaniu, kiedy decydowaliśmy o naszym programie, Piotr był z nami do momentu dyskusji o aborcji. Przegłosowaliśmy, że popieramy prawo kobiet do aborcji, i wtedy podziękował nam za współpracę. Ostatnio jego poglądy bardzo się zradzykalizowały.* – Ale – zauważa Gawlik – *on stanowi nową jakość w środowisku PiS. Jest zapalonym narciarzem, lubi dobrze się ubrać, to raczej typ nowoczesnego patrioty* – mówi Gawlik.

Dla Pawła Śpiewaka, socjologa, decyzja Glińskiego była zaskoczeniem: – *Do tej pory był bardzo szanowany w środowisku socjologów. Nie był celebrytą, nie chciał występować w mediach. Silnie stał na dwóch nogach, miał z czego żyć. Dziwi mnie jego przejście na stronę PiS, bo nigdy go do polityki szczególnie nie ciągnęło, ale męska próżność nie zna granic.* Barbara Fedyszak-Radziejowska pracuje w tym samym korytarzu budynku PAN co Gliński: – *Ma taką pozycję zawodową i ekonomiczną, że mógłby spokojnie żyć ciesząc się dużym szacunkiem, a zdecydował się na to, że spłynie na niego fala wielkiej krytyki również w naszym środowisku naukowym, i za to bardzo go cenię.* Jacek Bożek, szef ekologicznego Klubu Gaja zaprzyjaźniony z Glińskim, mówi, że nie zawsze zga-

dza się z jego poglądami. – *Ale zawsze mogę u niego polegać. Kiedy z Klubem Gaja przyjeżdżamy do Warszawy, choćby na Dzień Ziemi, to zawsze mogę u niego przenocować, nawet z piętnastoosobowym zespołem. Nigdy nie odesłał nas do hotelu, a ponieważ też od wielu lat jest wegetarianinem, to na stole serwuje dania bezmięsne.* Przez życiorys zawodowy Glińskiego przewijają się dwa główne nurty: socjologia społeczna i ekologia. Pracę magisterską z ekonomii promował mu prof. Władysław Baka, ówczesny zastępca kierownika wydziału ekonomicznego KC PZPR. Od 34 lat związany jest z Polską Akademią Nauk, gdzie badał między innymi ekonomiczne uwarunkowania stylu życia w Polsce, problemy społeczeństwa obywatelskiego i polski ruch ekologiczny. Stworzył dobrze funkcjonujący Społeczny Instytut Ekologiczny. Polityczny próg przekroczył w 1997 r. startując bez powodzenia w wyborach parlamentarnych z list UW. Potem nie udzielał się politycznie. Z czasów UW Glińskiego nie pamięta też Henryk Wujec, dziś doradca prezydenta Bronisława Komorowskiego, ale kilka razy mieli okazję rozmawiać ostatnio w Pałacu Prezydenckim. – *Kiedy organizuję konferencje o tematyce związanej z organizacjami samorządowymi, to zapraszam profesora* – mówi. Na spotkania do Pałacu zawsze przychodził – zdaniem Wujca – dobrze przygotowany, podpierał się badaniami socjologicznymi (od 2005 r. przez sześć lat był prezesem Polskiego Towarzystwa Socjologicznego). Choć Gliński twierdzi, że z decyzją zwlekał kilka tygodni, to w wywiadach dla prawniczych mediów wyjaśniał: „Od wielu lat widać, że formacja rządząca to ludzie, którzy są w stanie sprzedać własny honor, aby utrzymać się przy władzy. Stacząmy się powoli w aksjologiczną otchłań. Może to nas doprowadzić do dyktatury, uzależnienia od obcego mocarstwa albo strasznego kryzysu cywilizacyjnego, gdy nasze elitki uciekną gdzieś do swoich podatkowych rajów, a nas zostawią w tym całym bajzlu” (niezależna.pl).

Według relacji znajomych prof. Gliński (brat Roberta, znanego reżysera filmowego) mieszka w bliźniaku na warszawskiej Saskiej Kępie z żoną i kilkuletnią córką. Uprawia żeglarstwo i dżudo.

(A.Dąb.)

SMOLEŃSKIE KŁAMSTWA

Po raz pierwszy kolejna fala smoleńskiego wzmożenia, tym razem związana z ekshumacjami, odbiła się od falochronu.

JANINA PARADOWSKA

Przyczyną nieprawidłowej identyfikacji dwóch ciał ofiar smoleńskiej katastrofy było nietrafne ich rozpoznanie przez członków rodzin – powiedział w Sejmie prokurator generalny Andrzej Seremet. Dla wielu było to najbardziej niepoprawne i najmniej oczekiwane zdanie, jakie mogło paść po kilkunastu dniach kolejnej odsłony walki o smoleńską „prawdę”, której początkiem stały się zarządzone przez prokuraturę ekshumacje ciał Anny Walentynowicz i Teresy Walewskiej-Przyjałkowskiej.

Tak niepoprawne, że w Sejmie prawie nikt się do tych słów nie odniósł, a jeszcze następnego dnia część mediów zdawała się ich nadal nie zauważać, powielając wcześniejsze komentarze, o państwie, które się nie sprawdziło, nie zdało egzaminu, padło na kolana przed żądaniami Rosjan. I o marszałek Ewie Kopacz, która powinna natychmiast odejść („w hańbie”) z życia politycznego. Nie minęło kilkanaście godzin, a syn pani Walentynowicz uznał, że prokurator generalny właściwie nie wie, o czym mówi, bo on ciało swej matki rozpoznał prawidłowo, a pani Marta Kaczyńska zażądała po prostu dymisji prokuratora generalnego.

Pomyłki przy identyfikacji nie powinny się zdarzyć, ale mogły, zważywszy na ogrom katastrofy, skalę zniszczeń samolotu i destrukcji ludzkich ciał, a tym samym trudności z rozpoznaniem części zwłok. Od dawna nie jest tajemnicą, że szczątki różnych ofiar, w przypadku których niemożliwa była identyfikacja nawet za pomocą DNA, zostały spopielenie i pochowane wspólnie na Powązkach. Rodziny 11 ofiar wyraziły na to zgodę. Tę wiedzę jakoś wypierano z dyskusji o smo-

leńskiej katastrofie, chcąc oszczędzić dodatkowego bólu rodzinom, a opinii publicznej makabrycznych opisów. O wiele lepiej od określeń „zmasakrowani”, „rozkałkowani” brzmi przecież określenie „polegli” i to na dodatek w słusznej narodowej i patriotycznej sprawie.

Teraz, niestety, z tą wiedzą trzeba się zacząć oswajać i zobaczyć tamtą tragedię także w tym wyjątkowo makabrycznym wymiarze. Nie ma innego sposobu, aby wyjaśnić opinii publicznej, jak wygląda krajobraz po lotniczej katastrofie, niż pokazując prawdę, co nie oznacza pokazywania całej drastyczności sytuacji, jakiej świadkami byli ci, którzy przy sekcjach i identyfikacjach pracowali.

Kto podziękuje Pani Kopacz

Widziała to i w tym uczestniczyła także Ewa Kopacz, postawiona obecnie w roli osoby oskarżonej, mającej przeproszać, chociaż bardziej zasadne byłoby pytanie – kto ją przeprosi za ten stek pomówień, jakie padły wobec niej w ostatnich dniach, tylko z powodu jednej czy drugiej mało precyzyjnej wypowiedzi? I kto podziękuje jej i tylu innym urzędnikom państwa za tamtą ofiarność, takt i empatię? Zresztą w świetle tego, co w Sejmie powiedział prokurator Seremet, rosyjscy patolodzy, lekarze sądowi wykonali swoją pracę zupełnie sprawnie i porządnie, a system identyfikacji ofiar doprowadził właśnie do tego, że nieliczne pomyłki można było wykryć. Powtórzmy tę politycznie szokującą informację: dzięki materiałom nadesłanym przez Rosjan.

Kwintesencją agresji wobec Kopacz było wystąpienie prawnika, ministra





w Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, posła Andrzeja Dudy. Objął on, na czym polega istota służby państwowej. Warto zapamiętać to wystąpienie, bowiem takie objawy pychy i arogancji nawet w PiS nieczęsto się zdarzają.

„Byłem w Moskwie i nie było to zadanie łatwe, nie tylko ze względu na to, co w takich okolicznościach się działo, ale także ze względu na to, jaka tam była sytuacja. Wiedziałem, jaka jest moja odpowiedzialność, i wiedziałem kim jestem. Byłem urzędnikiem Kancelarii Prezydenta. Byłem polskim urzędnikiem. Byłem podsekretarzem stanu w tej Kancelarii, który otrzymał konkretne zadanie. I uznałem, że muszę to zadanie wykonać rzetelnie i do końca, dlatego od razu na wstępie, jeszcze na lotnisku, postawiłem trzy warunki. Pierwszy był taki, że pani prezydentowa będzie pochowana w trumnie, którą przywiozłem z Polski. Drugi, że zostanie natychmiast, prosto z lotniska zawieziona do kostnicy, a nie do wygodnego hotelu, co proponowali mi przedstawiciele MSZ. I trzeci warunek, że brat pani prezydentowej pan pułkownik Konrad Mackiewicz będzie obecny przy zamknięciu trumny, a trumna będzie zapawana przez polskich żołnierzy. Takie warunki postawiłem. Ich realizacja nie była łatwa (...).

Okazało się, że jeżeli ktoś był stanowczy i jeżeli ktoś zdecydowanie mówił, jakie są jego oczekiwania, wszystko dało się zrealizować (...). Pani marszałek, pani była w Moskwie tak samo jak ja, tylko »wyżej«, bo pani jest i była wtedy wyższym urzędnikiem tego państwa, była pani ministrem konstytucyjnym. Trzeba rozumieć, jakie są obowiązki urzędnika konstytucyjnego, trzeba rozumieć, jaką rolę się przyjmuje. Nie każdy musi być ministrem. Czasem przychodzą sprawdziani, nawet takie straszliwe jak ten. Pani tego egzaminu po prostu nie zdała”.

Andrzej Duda zdał go, we własnym przekonaniu, celując, prawie jak Antyгона, o której pisał w Sejmie. Rozmawiałam z nim. Okazało się, że przyjechał do Moskwy po godz. 1 w nocy, wyjechał już o 6 rano, nie był przy identyfikacjach, nie kontaktował się z nikim z pracujących tam lekarzy czy prokuratorów, bo nikogo o tej porze nie było w „kostnicy” (spali w hotelu – wyjaśniał mi z pogardą i naganą, bo jak można o 6 rano jeszcze spać, gdy on się trudzi), nie odczuwał potrzeby wsparcia rodzin swoich przyjaciół, bo przecież zginęli także jego koledzy z Kancelarii, zainteresowania się ich samopoczuciem, powiedzenia im ciepłego słowa. Rzucił za to na kolana Rosjan, jak na prezydenckiego urzędnika przystało.

Ale zapomniał były minister prezydencki o takim drobiazgu: zwłoki Marii Kaczyńskiej jako pierwsza odnalazła i zidentyfikowała... minister Ewa Kopacz, bo tuż po swoim przylocie do Moskwy uznała to za zadanie priorytetowe. Zapomniał także, że jego honorowe „stanowcze” żądanie, aby trumny zamykali polscy żołnierze, było od początku oczywiste. Wszystkie trumny zamykali właśnie polscy żołnierze. Taką po prostu ustalono procedurę.

Kto co zapamiętał

Ekshumacyjna fala, która rozlała się w ostatnich dniach, miała swoje różne nurty. Ten najbardziej wyraźny skierowany był na zatopienie marszałek Kopacz, ustawienie jej w jednym szeregu z prezydentem Komorowskim i premierem Tuskiem, których wcześniej już uznano za niegodnych sprawowanych funkcji. Przy okazji jednak na wiele sposobów umacniano pisowskie smoleńskie kłamstwo, strasząc wizją „masowych ekshumacji” (w niektórych wypowiedziach pojawiał się postulat ekshumacji wszystkich ofiar, choć sam Jarosław Kaczyński natychmiast odrzucił wszelkie pomysły wyprawiania zwłok brata z Wawelu).

Z wielką gorliwością uczestniczyli w tym adwokaci rodzin, prawnicy, którzy, jak się okazało, albo nie znają prawniczego elementarza, albo uprawiając politykę na smoleńskich grobach udają, że nie wiedzą tego, co wie każdy właściciel firmy pogrzebowej. Opinii publicznej próbowano najpierw wmówić, że to Rosjanie zakazali otwierania trumien, a minister Tomasz Arabski z Kancelarii Premiera „służalczo” przekazywał rodzinom polecenia Rosjan. Otóż otwierania trumien zakazuje jednoznacznie polskie prawo (rozporządzenie ministra zdrowia z 2001 r. określa dokładnie, jak postępuje się ze zwłokami i szczątkami) i jeżeli minister Arabski nawet o tym rodzinom mówił, to jedynie informował o obowiązującym polskim stanie prawnym, co nawet miał obowiązek uczynić.

Potem wersje nieco zmodyfikowano, że to polskie władze zakazały otwierania i tym samym nie przeprowadzono dodatkowych sekcji zwłok. Otóż niektóre trumny w określonych przez prawo warunkach, za zgodą władz sanitarnych, otwierano, m.in. aby przeprowadzić kremację zwłok, jeżeli rodziny sobie tego życzyły. Co więcej, mimo iż prawo stanowi, że pochówek następuje „niezwłocznie”, dwóm rodzinom zezwolono na zabranie trumien do domu, szanując rodzinne tradycje, że zmarłych żegna się także w domu, w rodzinnym gronie. Dotyczyło to m.in. rodziny państwa Mertów, która wówczas nie żądała ►

© CORBIS